


5735

Pocz. 1748.

FD 851/I

	588869	kalkomp.
BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVENSIS	Mag. St. Dr.	I

1967



588869 I

Mag. St. Dr.

LISTY

HELOIZY i ABEILARDA

Z Francuzkiego Wierszem Polskim

PRZETŁOMACZONE.

Tłomaczenie pozostałe
KAJETANA WĘGERSKIEGO



w KRAKOWIE 1795.

w Drukarni JANA MAYERA.



588 869

I

3735

SEMINARIUM HISTORJI
LITERATURY POLSKIEJ U. J.

In 121480

StDr. 2007.D.181/2 (253)

Bibl. Jag.



D O

C Z Y T E L N I K A.

*M*ato jest takich, którzyby nie znali nie-
szczęść Abeilarda i Heloizy. Wiadomo ca-
łemu światu, że iak byli sławnemi z głębo-
kiej nauki wschodnich ięzyków, (hebrajskiego,
greckiego i łacińskiego) tak nieszczęśliwemi, w
swoiej miłości. Piotr Abeillard, doznał tego,
co tylko barbarzyńskiego złość ludzka może
wymyślić; przez okrutnie na nim dokonany
postępek, nie zostało mu się, tylko imię czło-
wieka.

ABEILARD urodził się w Palatium
blisko Nantes w Roku 1079, z szlachetney Fa-
mili. Poświęciwszy całego siebie naukom, za-
trudniał swoim rozumowaniem ludzi nayby-

BIBLIOTHEQUE



SACRILLONIALE

strzejszego rozumu w Europie. Otworzył szkołę najprzód w Melanie, potem w Korbenu, nakoniec w Paryżu, i wkrótce tak się wsta-
wił, iż inni Nauczyciele zostali bez uczniów. Abeilard był Doktorem modnym, łączył do
człowieka uczonego przyjemność człowieka
miłego: jeżeli zadziwiał mężczyzn, nie mniej
podał się kobietom. Znajdowała się na
ten czas w Paryżu młoda Panna znacznego u-
rodzenia, pełna dowcipu i wdzięków, Siestrze-
nica Fulberta Kanonika Paryżskiego. Jey
Wuy, który ją kochał serdecznie, podsycał w
niej chęć do nauk. Abeilard w ułożeniach
Wui i Sióstrzenicy znalazł sposób dosyć u-
czynienia miłości, którą w nim wzbudziła He-
loiza. Oświadczył Fulbertowi, iż chce być
jego stołownikiem, pod pozorem, że będzie
miał więcej czasu nauczania jego wychowa-
nicy. Abeilard uczynił ją wkrótce czułą;
gdy zaś przywiązanie Nauczyciela i uczenni-
cy sprawiło powszechne szemranie, Fulbert
chciał zerwać te związki przez ich rozłącze-
nie, lecz już nie rychło było. Heloiza już
nosiła owoc krewkości swojej. Abeilard u-
wiozł ją do Bretanii, gdzie powiła syna, któ-
rego nazwano Astrolabem. Abeilard kazał
oświadczyć Fulbertowi, iż chce sobie zaślubić

Heloizę, byleby iego małżeństwo było tajemne, i stanęły uroczyste śluby. Ale Wuy nie sądził za przyzwoitość taienia tego, co by nadgradzało honor iego Siostrzenicy. Heloiza zaś, której mniemana Abeilarda sława droższa była niż iey własna, zapierała się ślubów tych z przysięgą. Fulbert rozgniewany tym postępkim, przykro z nią się obchodził. Abeilard zastaniając ią od iego gniewu, osadził w Klasztorze w Argenteuil, gdzie była wychowana. Fulbert rozumiejąc, że Abeilard chce Heloizę uczynić Zakonnica, aby iey się pozbył, nasadził na niego ludzi, którzy wpadłszy do iego pokoju, pozbawili go tego, co było źródłem przemiiających rokoszy, a długich nieszczęśliwości. Ten nieszczęśliwy kochanek poszedł ukryć hańbę swoją w Opactwie Świętego Dyonizjusza we Francyi, gdzie został mnichem, będąc już Kanonikiem Paryżkim. Heloiza pełna rozpaczey dla straty kochanka swojego mniszką została. Była Xienią w Klasztorze Paraklecie, który dla niej kochanek zbudował. Autorowie współcześni z wielkimi mówią pochwałami o rozumie Heloizy, który przenosił iey urodę. Listy obojga tych sławnych kochanków, które z Klasztoru pisywali do siebie wzajemnie, są pełne

ognia i żywey imaginacyi, rozmaici Autorowie
ie tłumaczyli ; te dwa z Angielskiego wierszo-
pistwa na Francuzkie, a z Francuzkiego wier-
szem Polskim są przełożone.





L I S T Y
H E L O I Z Y
I
A B E I L A R D A

List Heloizy do Abeilar da.

W mieyscu tym gdzie niewinność ma swoje skłonienie,
Gdzie modlitwa i wieczne panuie milczenie ,
W zaciszy oddalenia, pokoju świątyni,
Gdzie wybór i konieczność cnotliwemi czyni.
Co za okropna czucia nadzwyczajnych rzesza,
Uyumuie zmysły moje, spokojność ich miesza?
A ij

Co za burza w mej duszy powstała straszliwa,
Czyli się znowu miłość w mym sercu odzywa?
Także więc oszukane widzę me nadzieie?
Ach tak jest Abellarze! twym ogniem goręję!
Znałome listu twego mym oczom wyrazy,
Po sto razy całuję, czytam po sto razy,
Usty ie memi zawsze rozognioną cisnę,
Abellarze! kochanku! o losy zawisne!
Co za imię nieszczęsna wspominać się waże?
Ręka pisze, i cóż złąd? gdy je łzami maże.
Boże straszny! niech mię twój gniew o to nie wini,
Kto kocha, zbłądzi łatwo, i niewie co czyni.
Pisać mi do kochanka prawo Twe zabrania,
Chętnie się pod ten wyrok Heloiża skłania.
Co mówię? na wołanie obowiązków głucha,
Serce każe --- skinienia jego pióro słucha.
Więzienia! w których cnota zamknowszy człowieka,
Jęczy, załuje, chociaż od zbrodni daleka:
Gdzie człowiek nierozsądny, zabójca sam siebie,
Chęci swe i nadzieie, wiecznie z życiem grzebie,
Martwe zwłoki, marmury czucia pozbawione,
Które wielbim pieśniami, kwieciami uwiecznione,
Gdy tkliwym Abellara, płoną zapaleniem,
Czemuż się tak wy zimnym nie stać kamieniem!
Bóg z Tronu sławy swojej wzywa mię daremnie,
Przyrodzenie zbyt łatwe ma zwycięstwo ze mnie;
Żelaza, włosiennice, modlitwy i szluby,
Próżno chcą we mnie pożar ugasić tak luby.

Jak tylko przeczytałam te smutne wyrazy,
 Nudności serca twego tajemne obrazy,
 Uczułam w duszy mojej odnowione rany.
 Podnięto ogniów moich! ... o Meżu kochany!
 Gdy z toba, --- iakże miłość jest pełna słodyczy!
 Bez ciebie --- iakże miłość jest pełna goryczy!
 To mniemam, że cie mirtem związanego skronie,
 Roskosznym zachwydzeniem piastuję na łonie;
 To znowu --- że wśród puszczy, samotny stroskany,
 Popiołem przykurzony, kapłanem odziany:
 Wynędzniony, wyblakły, zeschły na twarzy,
 Nie znany światu żyjesz, w cieniu ołtarzy.
 Tam tedy z Abellarem Żona nieszczęśliwa,
 Gdy szczęściu jch zawisła Religia, zrywa
 Węzeł ten, którym byli tak ściśle spoieni,
 Żyć będą oboje w sobie wzajem zapomnieni;
 Tam rzewnym swe zwycięstwa płacąc narzekaniem,
 Bez względnie deptać będą chwałę i z kochaniem.
 Pisuy do mnie. Ah! weyjdźmy w związki inne całe.
 Ty moje dzielić będziesz, ja koić twe żale.
 Jęczeniuom echo naszym odpowiadać będzie,
 Echo śiega kochanków nieszczęśliwych wszędzie.
 Żaden głos, nieprzyjaciel żaden, ni nie zgoda,
 Odiąć nam smutnym płaczem, rokoszy nie zdoła:
 Działem naszym tży, przy nas jest wolność kochania;
 Lecz sam Bóg mówisz celem ma być jch wylania.
 Okrutny! tracąc Ciebie, wszystkom utraciła,
 Abellar już nie dla mnie --- o doli nie miła!

Jemu odtąd poświęcam kzy moje... o Boże!
 Czyliż Ci płacz nieszczęsnych podobać się może!
 Pisuy do mnie, ja tak chcę --- kuzzt pełen uroku,
 Myśli naszej i serca, tłumaczenia oku.
 Przemysł ten w odległości wzajem rozmawiania,
 Abellarze! przedziwna ta sztuka pisania,
 Tajemne oświadczenia tak słodkie i rzewne,
 Wynalazkiem kochanków muszą być zapewne.
 Wymowny list swym ogniem siłą udziela chuciom,
 Kochanki ręka kolor piękny daje czuciom.
 Serce własne odkrywa, i bez zapłonienia,
 Mieści w nim wszystek zapał tkliwego pragnienia.
 Niestety! związki nasze choć czyste i prawe,
 Za zbrodnię poczytało Niebo nie łaskawe,
 Gdy serca nasze lubym zatlały płomieniem,
 Gdyś miłość pod przyjaźni oświadczył imieniem,
 Oczy twe nowa światłość na ten czas uieła,
 W łonie twym dusza moja cała zatoneła:
 Bogiem Cię moim znałam, i pomimo względu,
 Szukałam tak mię mile łudzącego błędu.
 Ah! iak się łatwo miłym Heloizie stałeś!
 Na iedne twe skinienie podległą ja miałeś,
 W roszkowną zawsze postać przybier ł kochanie;
 Wargi twe moim niosły lube przekonanie,
 Jak potokiem z wymownych ust Twoich płynęło,
 — Zupełnie duszę moją i serce uieło.
 Poznałam roszkosz i jej słodkie zachwycenie!
 Wszelki wzgląd obowiązków poszedł w zapomnienie;

Wszystko Ci poświęciłam, rozum, honor z cnotą,
 Kochałam Abellara! --- i miłą pieszczotą
 Uspiona, resztę świata za nic poczytałam,
 W Tobie Boga moiego i świat znajdowałam.
 Ty wiesz, gdy w sercu Twoim czuiąc zapach luby,
 Nalegałeś bym weszła w uroczyste szluby,
 Ah! kochanku! mówiłam, co nalegasz o to,
 Miłość nie jest występkiem żadnym, ale cnotą.
 Po co ją okrutnemi uciskać prawami?
 I po co ją wspólnemi krępować związkami?
 Miłości wolność działem, przymusu nie lubi.
 Podległość ją osłabia, uciążliwość gubi;
 Zostawmy podłym duszom związki tak haniebne,
 Dla niewiernych kochanków szluby są potrzebne.
 Prawa miłość o żadne przysięgi nie stoi,
 Ta sama wszystko dobro i cel duszy moi;
 Łączmy nasze roskoszy, bez imion złączenia,
 Kochaymy się --- dość na tym podług przyrodzenia.
 Jak się kochać, podobać, przykład światu daymy,
 I samego kochania, w kochaniu szukaymy.
 Niechay największy z Królów z Tronu swego zstąpi,
 U nog mych złoży berło, darów swych nie skąpi;
 Niechay w nadgrodeń wdzięków mych któremi płonie
 Rękę swą ofiarunie, mieścić chce na Tronie,
 W ten czas uyrzysz że więcej serce moje ceni,
 Nad wszystkie świata Trony, cel swych płomieni.
 Kochanku! znasz to dobrze --- Tron mój w sercu Twoim,
 Serce Twoje wielkością i hresem jest moim,

Gardząc wszystkim, po innych podniętą jest lubą,
 Jmie twoiey kochanki nosić będę z chlubą,
 I jeżeli inne iakie jest godnieysze ciebie,
 Jeżeli tkliwsze, pieszczesz --- wezmę go na siebie.
 O! jak miło! kochać się, i podobać wzajem;
 To iedne święte prawo, reszta czczym zwyczajem.
 Co z ludzi szczęśliwszego nad kochanków dwoie,
 Którzy gustem związani, dzielą czucia swoje,
 Których skłonność wzajemna, i zabawa spaia,
 Których słodycz roskoszy cō moment upaia,
 Którzy sercem, ustami, i duszą złączeni,
 Ciesząc się zawsze czują żywość swych pragnieni.
 Serca ich czczość zapełnia, miłe upoienie
 Roskoszom ich przodkuie, słodkie omamienie;
 Spełniając ustawicznie roskosz, z czary złotey
 Niepamięć piłą swoich nieszczęść, i zgryzoty.
 Jeżeli jest szczęśliwość, to w ich sercu mieszka,
 Szukaymy szczęśliwości, miłość do Niey ścieszka:
 Miłość roskoszy źródło, i dobro prawdziwe;
 Jak nam dni Abellarze płynęły szczęśliwe.
 Jakże się czas odmienił! o dniu nieszczęśliwy!
 Dniu straszny! --- gdy żelazo w ręce niegodziwy!
 Smiało... Ah! czemuż razów jego nie zwróciła!
 Nieszczęsna Heloiso! com w ten czas czyniła;
 Rospacz moja! czyż rzewne --- i kochanki ramie,
 Byłyby --- Nie ich wściekłej srogości nie złamię.
 Wstrzymaycie się okrutni! mieycie wzgląd na Meża,
 Złość wasza niechay na maie wściekłość swą nateża;

Jeśli miłość jest zbrodnią, jeśli ściąga karę,
Kocham --- Ah! kocham! waszą zabićcie ofiarę.
Co czynicie Tygryssy! przebóg! --- krew się lecie!
Pieszczot moich na zawsze przecięto nadzieie.
Żyć moje, krzyk i rozpacz podpadaiaż winie?
Mogęż słuszniejszy żal mój poświęcić przyczynie?
Co za okropność losu, który nas tak rani,
Otwartą znajdujemy otchłanią, w otchłani!
Kochany Abellarze! wystaw los mój sobie,
Gdy dla wieczney przysięgi po skończoney probie,
Kwiatami uwieczoną i zbladłą na twarzy,
Ręką twą prowadziłeś do świętych ołtarzy;
Gdy nasze opłakując nieszczęsne pożary,
Czyniliśmy oboje ofiarę z ofiary:
Gdy serce rozognione gwałtownym zapałem,
Przysięgałam, że rokosz więcej nie mym działałem.
Zaledwie ciemne Welum drżące twoje dłonie,
Włożyły na strwożone twej kochanki skronie;
Ledwo co szat zakonnych uyrzałam zamianę:
Włosienice, żelaza, dla mnie zgotowane,
Kościelne się natychmiast zatrzęsły marmury,
Lampy bladość uieła, słońce czarne chmury.
Tak Nieba z zadziwieniem na ten szlub patrzyły,
Którego celem nie był mój Abellar miły:
Tak Bóg sam powątpiewał o swoim zwycięstwie,
Zrzucić się w moim więcej już nie było męstwie.
Ach iakżeś sprawiedliwie posądzał mą wiarę,
Twoją byłam, gdy temu czyniłam ofiarę!

Przybądź więc Abelarze, życia mego życie,
 Niechaj mię jeszcze Twoje ucieszy przybycie;
 — Dobro iedne którego serce moje życzy,
 Przybądź jeszcze roskoszy znać mozem słodczy;
 Szukać ich w oczach naszych, znaleźć w naszej duszy.
 Goreię --- zapal straszny zmysły moje suszy,
 Pozwól niech na twym łonie mdleję z zachwyceniem,
 Usta twe memi cisnę, oddycham twym tchnieniem.
 Q! momenta! znaszże ie! ogniem wszystka płonę!
 O! lube upoienie! o roskosz! w niey tonę.
 Ucałuy mię --- do twego serca przyciśń moje!
 Roskosznym omamieniem łndzim się oboie;
 Okropny los twój u mnie idzie w zapomnienie.
 Uciśnij mię! reszte da uczuć zachwycenie.
 Co mówię! ach kochanku! niewierz ustom moim,
 Jest innych pieaszczot rodzaj --- oświeć zdaniem Twoim,
 Pokaż mi ich powaby, kieruy me stąpienia,
 Naucz mię iak mam ięzczyć pod jarzmem zbawienia,
 Praw Boskich, i miłości okazać świętą drogę,
 Jeżeli tylko co przenieść nad kochanka mogę,
 — Pomniey, że ta w ostatek trzoda boiażliwa,
 Przez święte uroczystey przysięgi ogniwa,
 Bogu i niewinności poświęconych wiecznie,
 Ręki twej przewodniczey wyciąga koniecznie:
 Ze wsparciem Twey Nauki, a wzmożnioney rady,
 Smakując w prawach Twoich, idąc Twemi ślady,
 Chwalebnie swoje będą sprawować stąpienia.
 Dłoni Twey dzieło! mur ten świętego zamknięcia.

9

W pośród skał tak dzikiego znajdziemy kraju,
Roskoszne okolice Edeńskiego Raju;
W domu tym spokoyności zamieszkaniu cnoty,
Który się nie bogaci majątkiem sieroty.
W miejscu tym znakomitym przyjemną prostotą,
Gdzie oczy blaskiem swoim nie przeraża złoto,
W przebytku tym ciemności, gdzie skromność prawdziwa,
Pobożność i modlitwa sama przemieszkiwa;
W zaciszy wież wysokich, i ciemnych sklepień,
Gdzie jasność nie przenika świtnych dnia promieni.
Kochanka mego niegdys światło przyświcało,
W południe swoim słońce, mniejszy blask rzucało;
Oczom wszystkim świeciły promienie Twey chwały,
Lecz teraz gdy te miejsca Ciebie postradały,
Wszystko natychmiast płaszczem noc okryła ciemnym;
Wszysceśmy otoczeni smutkiem nie przyjemnym,
Wszyscy się o kochankę mego pytają,
I nie widząc swej, żalę zenną podzielaia.
Siostr swoich Heloiza łzami rozrzewniona
Prosi cię, iak nuyprędzey pośpiesz do jej grona;
Uprzeymości zwodnicza! o zdrado nie winna!
Możeż bydź prócz kochania Cnota we mnie inna?
Przybądź --- słuchay --- sama cię Heloiza wzywa,
Kochanku niech cię wzruszy dola nieszczęśliwa!
Ty w którym Oyca, Brata, Męża znajdowałam;
Ty którego ze wszystkich nuywięcey kochałam:
O! miły Abellarze! i ieżliż wzaiemnie?
Córki twej, Siostry, Żony niezнайduiesz we mnie.

Drzewa te, co swe wznosząc wierzchołki do góry,
 Zawieszane nad sobą rozrywają chmury;
 Barwiste łąki, po nich toczące się zdoje;
 Pszczoły niebieskie z kwiatów ciskające napoje,
 Zefirów igrających przyjemne hałasy;
 Te jeziora, jaskinie, te posępne lasy,
 Widok ten tak powabny, dar ten przyrodzenia,
 Nie zmniejsza okropności moich udręczenia.
 W miejscach tych, tak rokosznych sam panuje smutek,
 Nudność truje me światło, opłakany skutek;
 Pieszcząca swym widokiem zieloność blednie,
 Kwiat swoją żywłość traci, więdnie i czernie;
 Echo nie odpowiada, Zefir nie powiewa,
 Ptastwo same ięczenia, nie rozkosze śpiewa,
 W tych to miejscach wiecznemi związana ogniewy,
 Wiek mój we łzach i smutku trawie nieszczęśliwy.
 Jednakże Abellarze wśród tego mieszkania,
 Serce się nie upaja trucizną kochania;
 Okropna twa nie bytność cnoty mey przyczyną
 Niewinność zbrodnią u mnie, obowiązek winą:
 Jak bym zaś tak gwałtowny pożar uskromiła,
 Na tak wielką przewagę, czy bym się zdobyła,
 I pierwey nad przespiane mię uymie zacienienie,
 Nim rozum w sercu moim ugasi płomień;
 Wieleż to trzeba jeszcze kochać się spodziewać,
 - Tesknić, pragnąć, spoczywać, ięczyć, ubolewać,
 Iż wylać, nadoświadczać troskow, narzekania,
 I wszystkiego zapomnieć, prócz celu kochania.

O! smutna podległości! dolo uciążliwa!
 Co iestem? gdzie i iakie wiążą mię ogniwa?
 Bezbożna! iakim? przebóg! chcesz się zwać Imieniem
 Córka Nieba? śmiertelnym goreie płomieniem.
 Boże straszny! zlituy się, niechay w duszy moiej,
 Prawo twe tak gwałtowną burzą zaspokoi.
 Dłonie twe istność światłom nie zliczonym dały,
 Dziś Twoiej wszechmocności użyć musisz cały;
 Dziś więcęcy masz dokazać, nad same stworzenie,
 Zniszczyć masz w Heloizie miłości płomienie.
 Zdołaszli? ... BOŻE wielki! rozpacz i łzy mcie,
 Chcąc przeciw kochankowi wsparcie zyskać Twoie;
 Serce me iednak pełne przeciwnych pragnieni,
 Więcey zbytek swych ogniów niż twe łaski ceni.
 Kocham Siostry więzów moich spuściznice,
 Łez moich Towarzyszki, błędu niewolnice,
 Przesądu, i cnot płonnych niewinne oliary,
 Święte te Religii mnie nieznane dary.
 Wy które napełnione duchow samotności,
 Nieznacie co to jęzmo okrutne miłości;
 Wy co swego kochanka w samym macie Bogu,
 I nie z czucia kochacie, lecz tylko z nałogu.
 O! co to za szczęśliwość mieć serce swobodne!
 Noćy wasze spokojne, dni wasze pogodne,
 Biegu jch nic nie miesza, wzburzenie skłonności,
 Jakże wam losu tego serce me zazdrości.
 Już kocham, nim jutrzeńka ranny świt rozście,
 Zorze gasną, ja kocham ieszcze i goreie;

Dzień i noc strasznym ogniem Heloiza płonie,
Spięć nawet pieścizoty na swym bawia łonię.
Zaledwo me powieki uymie sen zwodniczy,
Miłość mi swe natychmiast przywołując słodczy,
Przypomina tak miłe nocy mym pragnieniom,
Które sen sam wydzierał lubym uściśnieniom,
Abellarze! kochanku! staw się przed mym okiem!
Słyszę go --- duch się wzrusza tak miłym widokiem,
Zrządło się w sercu moim roskoszy otwiera;
Sciskam go --- wszystek na mnie zapał rozpościera.
Roskoszne omamienie w żyłach moich płynie,
Lecz iakże prędko obraz tak pieścizony ginie!
Tak ulubiony widok moiego kochania,
Rozum mnie przebudzając światłem swym zastania,
Nieznasz już tych okrutnych więcey poruszenia;
Tych gwałtownych zapałów tych srogich promienia;
W stanie tym gdzie się mieści los twój nie łaskawy:
Zycie twe, zacisz sama, obraz śmierci prawy;
Krew twoja do jeziora podobna, lub zdroju,
W żyłach twych bez żadnego płynie nie pokoju:
Serce więcey twe nie jest już Tronem miłości,
Okło twe zasępione nie rzuca iasności;
Zaledwo się słonecznym promieniom otwiera,
Ani gotę tym ogniem, które mię pożera.
Przybądź więc Abellarze, krom wielkiej boiaźni,
Już więcey serca Twego miłość nie rozdrażni;
Na najwyższe pieścizoty już odtąd nie tkliwy,
Jeśli możesz być jeszcze o co boiaźliwy?

Mogę się wydać piękną przed twemi oczyma,
 Serce me już do twego więcej prawa nie ma;
 Podobna ogniu, które na pogrzebach tleie,
 Pali się przy umarłych, zwłoków ich nie grzeie;
 Serce Twe czuć te ognie sili się daremnie,
 Kocham Cię! lecz mię kochać nie możesz wzajemnie!
 Mogali wzniecić zażdrość losy twe tak smutne;
 O! kochanku! te związki--- te prawa okrutne,
 Ta surowość zakonna! i moja straszliwa,
 Od pamięci o Tobie serce me odrywa;
 Bądź Twoja Heloiza we łzach ponurczona,
 W pośród grobu umarłych cmentarza i kona;
 Bądź przy świętych ołtarzach Regu modły czyni,
 Nie pamiętna na zachość grobów i świątyni,
 Cała zajęta czuciem tak miłego razu,
 Nic nie zna, nic nie widzi, prócz Twego obrazu.
 W pieśniach naszych twój tylko głos słyszę---gdy dłonią
 Moją, na poświęconą węgle rzucam wcnia;
 Gdy przyjemny jej zapach wbiła się do góry,
 Ciebie widzę pomiędzy wonniciące chmury.
 Widok tak ulubiony ręce mi porywa,
 Duch się rozpala we mnie --- serce rozgorywa;
 Zachość miejsca, czci świetność i przepych obrzędu,
 W sercu mym najmniejszego nie sprawuje względu;
 Gdy przy Boskich ołtarzach tleć na około,
 Aniołowie ze drzeniem zniżają swe czoło;
 W momencie tym tak straszny i tajemnic najświętszych,
 W pośród pieśni, modlitw o w szlubo w najgorętszych,

Gdy serca wszystkich boiaźń przyciska straszliwa,
 Serce me tylko Ciebie uwielbia i wzywa.
 Trwóż się jednak kochanku, by noc nie wiadoma,
 Rozerwać nas dzielnymi niechciała Rękoma;
 Głos Boga może we mnie kiedy odezwie się,
 Ale nad nimi zwycięstwo serce twe odniesie.
 Przybądź --- wyrwy z rąk jego Heloizę tkliwą,
 Ale nie uchodź Niebu --- zostaw nieszczęśliwą;
 Niechay nas morza nieźmierność podzieli,
 Choćbyśmy w obu końcach świata mieszkać mieli,
 Gdy w Boga'mego dłoni gasną me płomienie,
 Lękam się też oddychać --- co Abellar technienie.
 Nogi twoiey na piasku ślady postrzeżone,
 Wzniciłyby w mym sercu ognie złe zgaszone;
 Od występku do żalu droga zbyt daleka,
 Od żalu do występku chęć nagli człowieka.
 Nie powracay kochanku! nie myśl więcey o mnie,
 Wracam Ci twe przysięgi, o moich nie wspomnię.
 Zegnam Was słodkie duszy tkliwe poruszenia,
 Rozognione kochanki miłe zachwycenia,
 Porzucam Was na zawsze, już o nie nie stoię;
 Zegnam Cię Abellarze! Mężu --- wszystko moje!
 Lecz co za głos o moją duszę się obija?
 Byłaby? Ah! tak to jest --- czas mój już domiia.
 Mey iedney|przy trumnie będącą na straży,
 Żal w duszy, rozpacz w sercu, boiaźń w zbłądłej twarzy,
 Gdy lampy pogrzebowe i pochodnie ciemne,
 Rzucają na przemiany światło nie przyjemne,

Z pośrodku katafalku idącemi słowy,
 Aż do mnie wznoszący się słyszę głos takowy:
 Wstrzymaj się, rzecz, wstrzymaj Siostró niebezpieczliwa,
 Grob mój na Ciebie czeka, proch mój twego wzywa.
 Tu pokoiu przybytek --- i kres utyskania,
 I ja tak jak ty żyłam ofiarą kochania;
 Gorzałam ogniem, który czas i rozpacz ziębi,
 W tey wiecznego milczenia przepaścistej głębi;
 Znalazłam koniec nieszczęści moich i katuszy,
 W miey: cu tym nie już Twego serca nie poruszy;
 Tu jest koniec miłości --- związków i przyjaźni,
 Pobożność nawet swoje tu grzebie boiaźni.
 Umieray; o przyszłości bez najmniejszey trwogi!
 Bóg! co go nam malują, że mściwy i stogi,
 Zamiast nas w wiekuistym zamieszać pożarze,
 Ukoia żale nasze, słabości nie karze.

O! Boże! ieżli prawda żeś tak litościwy,
 Odpoczynku moiego zbliż moment szczęśliwy;
 Mądrości niezgłębiona! o światło łaskawe!
 Dar Nieba i Cnotliwej duszy dobro prawe!
 Ty co mnie obiecujesz szczęście nieśmiertelne,
 Złwłoki te Heloizy zdyimiy skazitelne.
 Umieram --- Abellarze? niechay na twym łonie,
 Z życiem wraz miłość kończąc złożę moje skronie;
 Na Ciebie me ostatnie niech będzie weyrzenie,
 Ustom twoim niech oddam moje odechnienie,
 Niechay gdy późne zeyście wdzięki moje zniemi;
 Wdzięki te --- źródło nieszczęść moich i płomieni.

Kiedy śmierć przetnie pasmo dni moich przedziwa,
Proch mój z tym wielcey trumnie złożony spoczywa;
Przypadki nasze miłość wyryje na grobie,
Przechodzący ze łzami niechay wspomni sobie:
„ Kochali się zbyt wiele „ --- byli nieszczęśliwi,
Litujemy się ich doli --- nie bądźmy tak tkliwi.



L I S T
A B E L L A R D A
D O
H E L O I Z Y

Abellard wystawia się w swojej osobności między Książkami Nauk świętych pełnemi, w czasie gdy chce odpisywać do Heloizy.^a

Smutnych życia przepisów tłumacze surowe,
Przez Księgi święte --- wasz wzór, tajemnice owe;
Owe zawikłe prawdy, które czcimy z drzeniem,
Gdy się mój chwiele umysł, sąż mym zapewnieniem?
Jakież mi szlecie dobro zatrute bojaźnią?
Heloiże nieszczęsna, wasze czcze sny drażnią.

Dopuście mi ten przejrzyć załatek iey wiary,
 Ten list, w którym iey serce szle mi jeszcze dary;
 Tu ja ten błąd rozmyślam, co mię żużąc bawi,
 Tu tym ogniem tchnę, który ma kochankę trawi.
 Lecz iakież ma zdumienie, cóż tu myśleć trzeba?
 Mogłażbys chwiać się między mną i blaskiem nieba?
 Toż Niebo co zawistne ognie przepisało,
 A zaż by mi Małżonki serce wydrzeć chciało!
 Czyż się Heloiz wstydziś Twego uniesienia.
 Niezniszczyłoż kochanie twych zgryzot sumnienia?
 Zgryzot? co mówię, czyliż znać ci ie należy?
 Niknąć powinny gdy głos kochania zabieży.
 Niech t vch ni winnych wdzięków nie cmią tak niegodnie,
 Czyż po wszeczną ułomność liczysz między zbrodnie?
 Kochanko! wierz mi T vóy Bóg. Bóg ten tak straszliwy,
 Niechce sam władać duszą, kórey grunt iest tkliwy;
 Mógłże by się obrażać żądzą nie udolną,
 Którego powiew wonią tchnie roskoszy wolna;
 Sprawiedliwa twa skromność, bierz od serca zdanie,
 Nie nasz cnot w świecie, ieśli zbrodnią iest kochanie.
 Rzuci na chwilę w świat oko, iak go uszczęśliwia
 Kochanie, gdy go swóją po laietą ożywia;
 Owa słodka ograżka, i myśl zachwycona,
 Którą czułem tuląc się do kochanki łona:
 Jest to skryta danina, i hołd upieszczony,
 Który swemu szle Twórcy człowiek ukorzony;
 Porzucił przesąły, których próżna gniazdem trwoga,
 Tyś moim Bogiem, ty mię miew za swego Boga.

Tak, tak, wierna kochanko! nieszczęsnego męża!
 Kocham Cię, me kochanie Twój ucisk natęża.
 Ta mniemana spokoyność, iak ci ją maluję,
 Jest burzą, którą w sercu pałającym czuję;
 Staw w myśli serca rozpacz, wiesz iak rozkochane,
 W mych oczach skrzę się jeszcze pragnienia wprzód mianę;
 Zeleść, który mi tylko tę władzę zostawił,
 Natury we mnie źródła, nie zniósł, ani strawił;
 Pełen Ciebie, twych wdzięków, ogniew nieśmiertelnych,
 Heloiz przy Ołtarzach zostaje Kościelnych.
 Daremnie Twój i mój Bóg nie wyrozumiany,
 Głosem Kapłańskim by szedł bywa przymuszany,
 Do Ciebie wznoszę chęci, kudzidła Ci palę,
 Przed tobą się w codziennych pieniach moich żalę;
 Nie widzę tylko Ciebie, ręką moją płocha,
 Na mieyscu Boga stawia, co me serce kocha;
 A gdy mileżąca trwoga rozlega się wszędzie,
 Ja Ciebie w czołobitnym czczie samą obrzędzie.
 O! duszy niewolniczey zuchwałę mruczenie,
 Bóg sam milczy, gdzie mówi natury natchnienie;
 Razdeco okropnych losów mych, przez wszelkie względy.
 Zbytnej nieszczęśliwości przebaczą zapędy.
 Czyż kto z zmarłych daie ci hołd, lub czołem bicie,
 We mnie już nie, prócz wstydu i złości nie życie;
 Srogiemi utarczkami raz na raz ztargany,
 Życie same mam za zgon, za śmierć, za kaydany:
 Uglęz, dobiy, wstaw dzisiaj dzielność twej powagi,
 Lecz iak Bóg, pomści się swej na człoku zniewagi.

Ty którego głos wszystkie iestestwa utworzył,
 I z czczości zamieszaney gnach ten świata złożył;
 Zebrzę łaski, wyświadcę ją na szloch mój i jęki,
 Którey iestem, bydź mogę ieszcze dziełem reki;
 Skrusz te więzy, dla których zmysłami nie władałam.
 Wróć mi me prawa, życie wróć, do nóg ci padam.
 Heloizo! ach przedzey w mým nowym zapale,
 Radłbym paść u nóg Twoich kochając Cię stale,
 By mię raczey grot śmierci w grob na wieki złożył,
 Jeżeli mam się rzec Ciebie kochać, bym znów ożył;
 Tey to więc smutney będąc łupem zawieruchy,
 Widzę niknące życia obrzydłe mi duchy.
 Odłączony od ludzi w tych pułczach pomrocznych,
 Dni me trawię w tęsknotach, i we łzach zaoecznych,
 Które iak ognie w wewnętrznych ziemi lochach tłące,
 Grzmoty pędzą po głuchych przepaściach huczące:
 Przez wzajemne nakoniec niszczą się pożary,
 I płonnie na powietrze wysyłaia pary.
 W zystko mi się uprzykrza, wszystko mię zawstydzia,
 Wszystko mię srogich losow zarzutem wyszydza;
 Słodycz tylko mam, iż w tych przybytkach panuję (a),
 Gdzie iak Niebios Namiestnik, ich srogość szafuję,
 Młodych mych ofiar iarzmo powiększam w ciężarze,
 Smutna ma rozpacz onych za me zbrodnie karze;
 Lubię pilną praw ścisłych obsyłać ich cechą,
 Mszcząc się, przez ich dręczenie poglądam z uciechą.

(a) Na ow czas był przełożonym Zakonników Opactwa de Proviens.

Iż na ich smutnych czołach, na racznych smyrzeniach,
 Błada surowość ciegi w śinych rybie cieniach;
 Tym nieszczęśliwym gminem, raz wraz otoczony,
 Mniew niedzny bydz zdaię się i uspokoiiony.
 Heloiz! iakże we mnie rozpacz zacina się,
 Któż by był rzekł, że będę barbarzyńcem w czasie,
 Zaświadcza się kochaniem, gdybym żył dla ciebie,
 Szluby, przysięgi, stodycz, miałyby dla siebie;
 Cóż są miejsca tey dzikich obowiązków straży,
 Stoią za ieden lipki całuszek twej twarzy?
 Gdy postrzegł dni mych światło będące na schyłku,
 W ołatem Boga twego, nad grobem posiłku;
 Cóż bym w ten czas był czynił? twe oczy miłosne
 Zdały się winić krewkość mą, przez tzy żałosne.
 Rzucac Cię trzeba było, ten obrząd czi nowy,
 Powinien był zuchwalsze uśmierzyć narowy;
 Lecz iakże mdły iest i iak nieudolna siła,
 Wiążąc me serce próżność mieysc w nim zostawiła.
 Natura puszczy, dla innie iest widok straszliwy,
 Gulzie się wśród smutnych gruzów włucze nieszczęśliwy.
 Prześliczne widowiska wzrok mój obciążały
 Grubą zakryte błoną, w której cnię się cały;
 Słońce, które uprzedzam dzień w dzień memi łzami,
 Dla mnie samego bieg swój zaprawia mękami;
 Chłodnych gajów milczenie, krzyszał źródeł żywy,
 Zieloność kwiaty i szmelo ciągłe szklący Niwy,
 Wzrok iasných Niebios, które blask rzucaią złoty,
 Trawiącey tylko dni me przymnaża tęsknoty.

Skał niedostępnych, albo iaskiń szukam smutnych,
 Lubię się zakopywać w ciemnicach okrutnych,
 Tam rozłoższony na me krzywdy i kaydany,
 Chciałbym skryć i więcej nie bydź w świecie znany.
 Wołam Cię Heloizo! i w mym zachwyceniu,
 Zdaie mi się, iż głos twój słyszę w puszczy schronieniu;
 Smutny odgłos na wiatrów unosząc się skrzydłach,
 Zdawa się nieść mi ięki w twych głosu pieścidłach;
 I gdy w me zadumione uszy swój wdzięk wraza,
 Zaśłośliwie Heloiz! Heloiz! powtarza;
 Aż do mieysca wywczasu twój obraz mię ściga,
 W dzień wdycham, noc mię z ogniów wnętrzných nie
 Myśląc zaś iż co kocham, ściskam i posiadam, (wydźwiga;
 W mym znikam zawstyżeniu, i wszystko postradam.
 Tey przeszłej nawet nocy, sen ieden kłamliwy,
 Rozniecił w zmysłach moich pożar iak wprzód tkliwy,
 W łonie twym omdlewałem i duch mój napiły,
 W twych ustach błąkaiaę się wszystkie topił siły;
 O! słodkie omamienie, o okropny iawie!
 Cięniem snu nie pierzchliwe było szczęście prawie.
 Patrząc na siebie twemi brzydziłem się wdzięki,
 Były mi pieśczot żródłem, gorzkiey dziś są męki;
 Co za stan! lecz cóż po tych czarnych Ci obrazach,
 Na cóż grążyć Cię ieszcze w moich nieszczęść razach;
 Wspomniy raczey iak wielką w ten czas chwałę miałem,
 Gdy mimo Cię w kochaniu zwycięsą zostałem.
 Już się słońce schylało, wiatr chłodny i cichy,
 Igrał, zwiste kołyszac po gajku wichy;

W ciemny chłodnik wiodła Cię ręka moja drżąca,
 Wzdychała w tedy Twoja cnota się chwiejąca;
 Me żądze rozżarzone, oczy wykladały,
 Postrzegłem iż i tve znak rokoszy dawały;
 Rzuciłem się w tve ręce, a twój wstyd tajemny,
 Zamiast bronienia, ztwierdził gwałt tobie przyjemny.
 Jakaż radość w nas rośła? pamiętasz że o tym?
 Podbiwszy Twoie serce, wykrzykałem potym,
 Darmo głos twój zamilkły, zbrodnie mi wyrzukał,
 Jam omdlałą ofiarę mym ogniem ocucał;
 Choć by był piorun trząską, najmniej niezważałem,
 Mym dosyć, Twoim bardzy szczęśliwy zapałem.
 Kochanko! gdybym iednak zbliżył się ku Tobie,
 Moją władzę omdlałą ożywiłbym w sobie,
 Tve oczy, nowe życia światło by mi dały,
 Czci natura, kochania rozkaz poufały;
 Sen czyży, twym by przynajmniej był zaspokoieniem,
 Karmiła byś się trudnym kłamstwem wysileniem.
 Choć by Naywyższy miał swe na mnie wywrzeć burze,
 Lecz w Twój dom, tve więzy przeciwne Naturze;
 Ty sama serca mego nasycisz otchłanie,
 Ważne iest, ieżeli Ci miłe me kochanie.
 Heloiza mię czeka! Heloiza woła,
 Umrę w jey słodkim łonie, umrę wesoł zgoła,
 Jey smutney Religii i surowey równie,
 Przykry mi ciężar na mnie wcisniony gwałtownie;
 Już mię zwąliło jarzmo, strawiły tęsknoty
 Nigdy w podłey niewoli żadney nie masz cnoty.

Przenoszę Heloizę, nad Niebo i szluby;
 Niech to będzie i grzechem, grzech ten mi jest luby,
 Odwiedzę miejsca moją ręką wystawione,
 Przybytki niewinności, twą pieczęą kzewione;
 Te miejsca, w których cnota z swych ha da katuszy,
 Imię kary za zbrodnie włączając w troskach suszy;
 Może Cię w twych staraniach skutecznie powiodę,
 Nakieruję Siostr Twoich bojaźliwą trzodę;
 Zgładzę niebespieczeństwa, których się wzdrygaia,
 Ulżę smutną powinność, iak ją pełnić maia;
 W miejscu, które pokutne zasępieia cienie,
 Blask sieiające rokoszy, obaczysz płomienie.
 Nędzny ja! ten sam wyraz krzywdzi mię wspomniący,
 Mogęż ziścić, tak słodko obraz określony!
 Wszedłbym raczey w te miejsce gdzie twe mdłe powaby,
 Zarzyłyby bez skutku, serca zapał słaby;
 Zawsze by szturm ięczenia uroda czyniła,
 Wstydliwę mą niezdolność zawsze by drażniła;
 Wiedziałbym dni twych światło w łzach niknące iawnie,
 Nie używając nigdy, pałałym ustawnie.
 Cóż mówię, wszystko nędznym czeka by czyniło,
 Którego żądza pali, iż mu żyć nie miło;
 Ty nawet unikając mych śladów spotkania,
 W mych rękach mdlejąc, własność ciała byś kochania.
 Pod dębem, który piorun smutnie przeistoczył,
 Czyli kiedy Pasterkę, kto leżącą zoczył?
 Czyliż pszczoła k po łakach brzęczą a gromada,
 Na suchej lilii, lub zwiędłym maku siada?

Już po wszystkim! --- przytłummy daremne nadzieie,
Dla nędznych grob sam wsparciem, te są ich koleie;
Już już poprzestań kochać, sam cień miłośnika,
Który samą nadzieją żyjąc, dzień w dzień znika.
Mogęż mówić? dzielimy się sercami na poły,
Gdy już nie ma kochania, czcząc jego popioły?
Zatul, zatul, na głos mój obumarły uszy,
Konam --- Bóg z Tobą mówi, wielb go w gruncie duszy;
W cieniu Kościoła jego, zatop Twoje wdzięki,
Wielbieniu jego poświęć tve miłosne ięki;
Zagładz okropnych serca pożarów wspomnienie,
Ostatnie tylko dla mnie zachoway westchnienie.

SEMINARIUM HISTORJI
LITERATURY POLSKIEJ U. J.

*W Drukarni JANA MAYA wyszły następu-
jące Książki, w roku 1794.*

- Zbior Podróży ważnych i ciekawych dla nau-
ki i zabawy. Tłomaczony z zbioru Po-
drożow P. Campe i innych przez S. Szy-
mańskiego Tomik I. - - - f. 3.
Śniadania wieyskie, napisane przez P. Mar-
montela. Przekładania Wolickiego. in 8vo.
f. 2.
Treny Jeremiasza nad zburzeniem Jerozolimy,
według textu 70 tłumaczow. Przekładania
Jacka Przybylskiego. in 4to. - - - f. 1.
O Zniesieniu Zakonnicy, o edukacyi publiczney
kobiet i ludu, przez P. Genlis napisane. Prze-
kładania Drzewieckiego. in 8vo. - - - f. 2.
Dzieło pełne potrzebnych wiadomości
ściągających się do edukacyi. Jest także na
końcu dodany traktat o botanice, iako ma-
iącey związek z edukacyą, i mogącą służyć
do pożyteczney zabawy młodzieży.
Chatka Indyjska, przez P. Saint-Pierre napisa-
na. Przekładania Wolickiego. in 8vo. f. 1-15



Biblioteka Jagiellońska



stdr0015713

